

Powiedz mi, co (i w jaki sposób) świętujesz, a powiem ci, kim jesteś.

Świętowanie jest naturalną potrzebą człowieka. Pragniemy upamiętnić, wyróżnić czy podsumować zarówno wydarzenia tragiczne, jak i szczególnie radosne (o wymiarze osobistym, ale także ponadindywidualnym). Każda społeczność wypracowuje skonwencjonalizowane formy obchodzenia „czasu świętego”, które wewnętrznie integrują wspólnotę, a jednocześnie zdecydowanie wyznaczają jej granice. Uczestnictwo w święcie lub uchylanie się od niego jest formą samookreślenia wobec grupy. Tyle teoria. W praktyce obchody wszelkich świąt – szczególnie tych oficjalnych – są swego rodzaju symbolicznym frontem, na którym ścierają się światopoglądy i ideologie. Widać to szczególnie wyraźnie w przypadku, gdy uczestnictwo w narzuconych odgórnie uroczystościach jest obowiązkowe, obchodzenie zaś świąt nieprawnomyślnych – zakazane. Prawdziwą funkcją święta jest w takim wypadku utrzymanie władzy i kontroli społecznej.

Obywatele PRL 1 Maja karnie maszerowali w pochodach, z transparentami potępiającymi imperializm i śpiewali pieśni, o tym, że „bój to jest nasz ostatni”, a szkolni prymusi recytowali Broniewskiego:

*My pójdziemy Pierwszego Maja
ulicami stolic świata,
my za ręce będziemy się trzymali,
my każdego przyjmiemy jak brata...*

[...]

*Pokój, pokój, pokój narodom,
braterstwo dla wszystkich ras,
w przyszłość – pierwszomajowym pochodem,
wyżej sztandarów las!*

Gdyby ktoś im wówczas powiedział, że za parę lat tego dnia będą mogli spokojnie pojechać na działkę i grillować kupioną bez karteń kielbasę, zapewne by nie uwierzyli. Lub uznaliby, że taka perspektywa jest doskonałym powodem do świętowania.

Katarzyna Uczkiewicz